№ 6 WARSZAWA, 7 LUTEGO 1926 R. ROK XIII.

SIEW
ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ
—PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE.“

Z. Ł.

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA Nr. 1. KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 3510.
Przedpłata kwartalnie wynosi 2 złote. **Numer pojedyńczy 20 groszy.**

Bratniej gromadzie na powitanie!

Przy okazji rozpoczynających się kursów słowiańskiej kultury ludowej zjeżdża się do Polski gromadka bratniej młodzieży wiejskiej. Aczkolwiek bezpośrednim gospodarzem w Krakowie jest Małopolski Związek Młodzieży, ale i my śpieszymy powitać Was, Panowie i Koledzy, serdecznem staropolskiem: „Gość w dom, Bóg w dom“.

Do starego grodu Wawelskiego śpieszą na powitanie Wasze serca całej młodej wsi polskiej, ożywione głęboką wiarą, że te skromne, lecz dobrą wolą ożywione wspólne poczynania młodej wsi słowiańskiej kładą trwałe podwaliny pod solidarne pokojowe współżycie narodów - dla dobra człowieka.

Pracą i rezultatem kursów będziemy się żywo interesowali. Jesteśmy synami wsi, na wsi żyjemy, wysiłkiem młodych, krzepkich ramion, pragnieniem gorących serc dźwigamy się wzwyż, ku lepszej doli wsi ojczystej. W pracy dotychczasowej wyrobiliśmy własne programy i sposoby pracy, wykuliśmy własne oblicze ideowe.

Lecz nie chcemy zamykać się w granicach własnych pomysłów i doświadczeń, dalecy jesteśmy od fałszywych, ciasnych ambicyj i zarozumiałości, że nasza postawa ideowa, nasz program lub nasze metody pracy są najwłaściwsze.

Przeciwnie, wiemy, że obok nas żyje i pracuje młodzież wiejska innych narodów i chcemy korzystać z jej doświadczeń, gotowi prostować drogi nasze, byleby szybciej zdążać do celu, żywiąc jednocześnie przekonanie, że znowu nasze doświadczenia mogą stać się i dla Was przydatne.

Rozumiemy dobrze, że warunki miejscowe wybitnie wpływają na zabarwienie i charakter pracy, ale również dobrze wiemy, że wieś wszędzie dotychczas jest upośledzonym kopciuszkiem i dlatego wspólne ma troski, podobne dążenia. Rozumiemy również, że swoisty charakter wsi, rozsianie ludzi na szerokim terenie, kształtuje swoiste, jedynie dla wsi odpowiednie, metody pracy.

I dlatego pragniemy wymiany myśli, chcemy korzystać z bratnich doświadczeń. Przeto ochotnie stanęliśmy do współpracy z najbliższą młodą wsią w ramach Słowiańskiego Związku Młodzieży Wiejskiej.

Zapoczątkowana współpraca nie opiera się o ściśle sformułowane zasady i nakazy naprzód ukute; niema także dotychczas ustalonego programu. W tem są jej wady, ale i zalety. Związało nas wspólne umiłowanie wsi i pracy na roli. Wierzymy głęboko, że związani tą wspólną miłością i troską o dolę wsi, zdołamy przezwyciężyć trudności, wynikające z różnicy zapatrywań i rozmaitości warunków miejscowych.

Trudności te pokonamy tem łatwiej, im lepiej zrozumiemy różnice i ich przyczyny. Dlatego w pierwszej fazie wspólnych usiłowań na czoło wysunęła się konieczność dokładnego poznania wszystkiego, co nas łączy i co nas różni. Temu celowi przedewszystkiem służą i rozpoczynające się w Krakowie kursy.

W bratniej gromadzie, przy pomocy doświadczonych i życzliwych przyjaciół, rozpatrzymy szereg zagadnień, ściśle związanych z życiem wsi. Przypomnimy sobie przeszłość, bacznie śledząc przyczyny, które kształtowały dzisiejszą wieś; szczerze i śmiało rozważymy wady i zalety, które w nas, jako masie ludowej, wieki zostawi-

ły. Rozpatrzymy się w całokształcie życia wsi, by poznać warunki pracy, by uprzytomnić sobie najpilniejsze zadania. Spróbujemy wreszcie ustalić wspólne prógramy pracy i najlepsze drogi, wiodące do celu, zarówno w bezpośredniej naszej pracy społeczno-wychowawczej, jak również we wszystkich dziedzinach życia wsi.

Nie zdołamy odrazu wyjaśnić sobie wszystkiego, nie będziemy ustalali ścisłych recept ideowo-programowych, nie będziemy walczyli o zwycięstwo swych przekonań, ale maximum starań i dobrej woli winniśmy wykazać w dążeniu, byśmy się wzajemnie dokładnie zrozumieli.

Uwypuklone podobieństwa zespolą nas silniej w przyszłej pracy międzyorganizacyjnej; ujawnione różnice pozwolą skupić na sobie uwagę i dadzą podnietę do żywej wymiany myśli.

A nie wątpimy, że i podobieństwa, i różnice ujawnione poważnie oddziałają na dalszy program prac Związkowych, ułatwiając świadome dążenia do ustalenia postawy ideowej młodej wsi słowiańskiej, a w przyszłości i całego ruchu ludowego.

Tego pragniemy, a sobie i wszystkim uczestnikom kursów życzymy, aby dni spędzone w Krakowie, a następnie w Pradze płynęły w atmosferze celowej, owocnej pracy i przyczyniły się do pogłębienia serdecznej, wzajemnej życzliwości.



PREZYDJUM SŁOWIAŃSKIEGO ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ:
D. Iljew, J. Ursini, St. Raczic,
N. Welew, Z. Załęski, A. Czernohorski,
J. Czyż, A. Pawłow, D. Rakicz, P. Olewiński.

WOJCIECH BYCZEK.

Do mej wioski.

(Urywek z cyklu: „ECHA WIEJSKIE").

O wiosko moja! wiosko kochana,
Cudnych barw tęczą jak bóstwo ubrana!
O wiosko, pełna kolorów i krasy,
Strojna w pagórki, pola, łąki, lasy!
O wiosko moja, rodzinna ty strono,
Ja kocham ciebie — jak macierz rodzoną!
Ja kocham ciebie za piękno twej szaty:
Bo tło szat twoich ze złota jest tkane
I rubinami gęsto przeplatane...
Za pól twych żyzność, za drzewa i kwiaty,
Za złote łany pszenicy i żyta,
Gdzie czerwień maku z bławatkiem wykwita...
Za twe pagórki ciche i ponętne,
Za białe brzozy nad kurhanem smętne...
Za twą płaczącą nad zdrojem wierzbinę,
Kwieciste łąki i mgły srebrno-sine...
Za wonną trawkę — gdzie perły ros świecą.
Pastusze piosenki — co w dal polem lecą...
Za czar ech twoich — co skrzydłem swem trąca
Struny mej duszy — i moc piosnek rodzi
W ciszy wieczornej — kiedy twarz miesiąca
Mknie w dal skroś cichej mlecznej gwiazd powodzi.
Wtedy o marzeń złotoskrzydlnej łodzi
Dusza ma płynie pod sterem aniołów
Do Raju Dobra — z tych ziemskich padołów..

Kocham cię, wiosko, za pól twoich ciszę,
Za chat twych strzechy szare, zadumane,
Za bór, co smutno z wichrem się kołysze,
Za dzwięki dzwonów tęskne — rozełkane...
Co biją echem w bezkresów szafiry,
Gdy noc nad tobą rozwiesza swe kiry...
A twój Anioł-Stróż — w mgle wieczornej szarej
Dzierży nad tobą swej pieczy sztandary...

Jeszcze o reformie rolnej.

Reforma rolna jest sprawą, o której u nas na wsi najwięcej się mówi i pisze. Jednakże sprawą tą zajmują się tylko pisma i partje polityczne, które uważają nieraz, że to ich tylko własność i przedmiot targów i kłótni. Reforma jest jednak rzeczą, którą znać winni wszyscy dokładnie. Trzeba pozbyć się tego fałszywego przekonania, że mówienie o reformie rolnej jest już polityką, której jak ognia unikać i wystrzegać się należy.

Sprawa ta wypłynęła na pierwszy plan nietylko u nas, ale i w wielu innych państwach dzięki wojnie, która zniszczyła normalny rozwój i prace gospodarczą państw. Wojna zniszczyła pieniądz i gromadzone przez dziesiątki lat oszczędności. Ona też stała się przyczyną upadku przemysłu, który u nas w latach przedwojennych silnie się rozwijał i był w dużej mierze ujściem dla całej masy ludzi, którzy nie mieli zajęcia w rolnictwie. Mimo tego jednak corocznie setki tysięcy ludzi wychodziły szukać pracy „na Saksy", do Ameryki i t. d.

Dziś czasy się zmieniły. Przemysł schodzi do roli zaspakajania potrzeb własnego kraju. Gdzie zaś brak przemysłu, istnieje tam przedewszystkiem dążność, by nie sprowadzać obcych a drogich towarów, lecz przedewszystkiem tworzyć swój własny przemysł krajowy. Wszystko zaś składa się na to, że nawet przywódca Narodowej Demokracji, R. Dmowski, stwierdza, że przemysł teraz niema dalszych widoków wielkiego rozwoju. Na pierwszy plan wysuwa się *rolnictwo*, które musi być nadal główną podstawą bytu, pracy i wytwórczości narodowej.

Rolnictwo ma stać się głównym warsztatem pracy nietylko dla tych, którzy dziś ziemię posiadają, ale również i dla tych, którzy żyją tylko z dnia na dzień, bez pracy, bez możliwości wyjazdu na sezonowe prace zagranicę i t. d.

Dzisiejsi politycy nie chcą sobie zadać trudu i zbadać, jakie są stosunki na wsi; kłócą się o zasady, które najczęściej tworzone są przez ludzi znających wieś z powieści. Tymczasem wieś gnębi brak pieniędzy, kredytu i „głód ziemi". Zacofani politycy boją się dać ludowi ziemię, że „zmniejszy się wytwórczość rolnicza, że lud niema przygotowania fachowego" i t. d.

Wiemy, że najdoskonalszym wzorem i przykładem dla politycznego działania jest historja i samo życie. Kto umie najlepiej przeczuć, przewidywać wypadki, jakie niesie przyszłość, ten jest doskonałym mężem i politykiem. U nas ludzi takich jest niewiele. Niedawno Sejm nasz nie chciał przewidzieć i uchwalić ustawy o jednorocznej służbie wojskowej, a dziś — po niecałych dwu latach—życie samo z nieubłaganą siłą narzuca jednoroczną służbę, która staje się faktem dokonanym. Przeszło połowa ubiegłego stulecia zeszła szlachcie polskiej na sporach: „dać chłopu ziemię, czy nie dać", aż przyszedł czas, w którym sprawę długo trzymaną w ręku szlachty wziął w swoje ręce rząd obcy i ze sprawy, która mogłaby się stać aktem zbratania — stworzył kość niezgody, przepaść między wsią i dworem.

I dziś powoli, ale nieubłaganie życie twarde przygotowuje sprawy i wypadki, które stać

się mają w przyszłości; w ciemnej — jak mówią politycy — i głuchej wsi, powstaje świadomość swej siły, świadomość organizacyjna; wreszcie obok żelaznej cierpliwości—i bunt, który czeka wyładowania się w pracy, która może być zarówno budująca, jak niszcząca. Hasłem więc polityki czasów dzisiejszych winno być: „Dać ludowi możność pracy szerokiej, bujnej, budującej; dać mu warsztaty, których on czeka z niecierpliwością".

W. Gortat
z Góry Bałdrzychowskiej.

Od pługa—do katedry uniwersyteckiej.

(Ciąg dalszy).

Biuro emigracyjne dało im przewodnika. Ten ich zaprowadził do pociągu i zawiózł do miasta Northampton, w stanie Massachusets, gdzie mieszkało kilku Polaków z ich stron rodzinnych. Mierzwa powiada, że Ameryka urzeczywistniła jego marzenia. Nowy-York sprawił na nim imponujące wrażenie. Od pierwszego wejrzenia pokochał to wielkie miasto z jego tłumami i zgiełkiem, z tem mnóstwem świateł, z tem zawrotnem tętnem pracy.

„Ludzie wszędzie okazywali mi przychylność. Wszyscy zdawali się być w zmowie i starali się mi dopomagać. I tak było zawsze dotąd. Nigdy nie doznałem żadnego rozczarowania w Ameryce, przynajmniej ze strony Amerykanów".

W Northampton znalazł pokój z trzema Polakami do spółki. Po kilku dniach miał już pracę w fabryce koszyków, zarabiając 6 dolarów i 60 centów na tydzień, miał trzy dolary tygodniowo na skromne, choć w porównaniu z dotychczasowem, dostatnie utrzymanie.

Był praktyczny, sam robił zakupy na obiady, a gospodyni gotowała mu je. Jadł już wtedy trzy razy dziennie mięso, nieco gorzej się miało z ciastkami. W niedługim czasie jednak punkt zainteresowania od jadła i ubrania, przenosi młody robotnik w inną dziedzinę. Przy pracy dokucza mu brak języka angielskiego. Czuje, że znajomość tego języka mogłaby mu pomóc w uzyskaniu lepszej pracy i większego zarobku. To pragnienie zaprowadziło go do szkoły wieczorowej.

Miasto Northampton posiada piękną instytucję, zwaną „Domem Cornegiego". Znajdują tam siedzibę różne stowarzyszenia, kluby, kursy wieczorowe. Nauczycielkami są tam studentki. Zaczyna uczęszczać przez trzy zimy na kursy wieczorne do „Domu Cornegiego" i uczy się tam historji, arytmetyki, geografji i języka angielskiego.

„Byłem zdumiony i olśniony. Wydało mi się to zdarzeniem iście cudownem, że młode kobiety wykształcone, częstokroć bardzo zamożne, poświęcają swój czas na nauczanie biednego przybłędy. Byłem już na tyle rozwinięty, że uświadamiałem sobie w całej pełni tę szczęśliwą sposobność".

Kolegami jego byli chłopcy z fabryki, cudzoziemcy, znający język angielski z ulicy, bez pojęcia o gramatyce; byli to chłopcy bez wychowania, gburowaci.

W tym czasie marzeniem Mierzwy było zostać konduktorem, po jakimś czasie pragnie już zostać policjantem, następnie maszynistą kolejowym. Przez trzy lata pracuje w fabryce koszyków, a gdy ta się spaliła, przerzuca się do przędzalni bawełny do czasu uruchomienia fabryki koszyków, do której wraca.

Po wieczerzy siada do nauki, a o 8 szedł do szkoły. Tam zajęcia trwały do 10 wieczór,— „ja jednak siedziałem tam często dłużej, ponieważ chodziło mi o zyskanie dodatkowych objaśnień" — mówi Mierzwa. Po powrocie do domu spracowane ręce chciwie wyciągały się do książek i uczył się d o d r u g i e j w n o c y.

W tym czasie, choć był młodym chłopcem, którego rozrywka nęci, tylko raz na tydzień w sobotę, w dzień wolny od zajęć w szkole wieczorowej, pozwala sobie na kino. Ale i tam nawet ma na względzie naukę. Jeśli płaci za wejście pięć centów, z obowiązku uczy się pięciu nowych słów wyświetlonych na ekranie. Jeśli wejście kosztuje dziesięć centów, dziesięć nowych wyrazów utrwala sobie w pamięci.

Zdarzało się, że jego sublokatorzy energicznie protestowali przeciwko długiemu, nocnemu ślęczeniu nad książką przyszłego profesora; z czasem przyzwyczaili się do jego dziwnych obyczajów, a i gospodyni też nic nie mówiła, bo Mierzwa sam naftę kupował...

Idąc za radą jednej ze swych nauczycielek, w grudniu r. 1912 wstąpił do oddziału przygotowawczego do „Amerykańskiego Międzynarodowego Kolegjum".*) Miał już wtedy 20 lat, ale musiał zaczynać swe studja od początku. Nie mógł już, chodząc do szkoły, pracować w fabryce, a na utrzymanie musiał jednak zarabiać. Wziął się więc do trzepania dywanów. Z humorem wspomina te czasy:

„Zdawało mi się, że wytrzepałem tej zimy tyle dywanów, że możnaby wysłać niemi cały stan Massachusets".

Z nastaniem letnich wakacyj udaje się znowu do fabryki koszyków. Następne wakacje spędza w plantacjach tytuniowych w pobliżu Northampton. Zimą w czasie regularnego uczęszczania do szkoły trzepie znowu dywany, froteruje podłogi, pali w piecach.

*) W Springfield.

Przy końcu drugiego roku pobytu w Kolegjum zrobił już tak wielkie postępy w nauce, że zaczyna udzielać lekcyj innym. Wtedy porzucił swe marzenia o stanowisku konduktora tramwajowego, policjanta, albo maszynisty kolejowego i zaczął snuć „górne marzenia" o katedrze profesorskiej na uniwersytecie. „Przekonałem się, — mówi — że do nauczania innych mam największe zamiłowanie".

(Dokończenie nast.)

Stefanja Bojarska,
instruktorka oświatowa na Pomorzu.

Z wędrówek po Polsce.

Bogactwa mineralne Podkarpacia.

... „Węgierski król
Srebra i soli jest panem;
Chciał córę z srebrnem wyprawić wianem,
Kinga prosiła o sól.
Król solną górę dał swojej córze,
Matce walecznych Polaków,
A Bóg rozkazał tej solnej górze,
By się przeniosła pod Kraków".

Tak to w wierszu zamknął poeta Garczyński śliczną legendę o odkryciu soli w Wieliczce. Teraz niktby nie umiał obejść się bez soli. Pomyślcie: jakby wyglądał chleb bez soli, kasza bez soli?... A w dawnych czasach, gdy się tworzyło państwo polskie, sól sprowadzano za drogie pieniądze z bardzo dalekich stron i mało kto mógł sobie na ten „zbytek" pozwolić.

Wtedy to król polski, Bolesław zwany Wstydliwym, wysłał swaty do króla węgierskiego, prosząc o rękę jego córki. Królewna Kinga, wyjeżdżając, rzuciła pierścień do kopalni, skąd czerpano sól; a przyjechawszy do Krakowa, kazała kopać pod Wieliczką głęboką studnię. W pewnej chwili kopacze natrafili na głaz. Była to wielka bryła soli i w niej znaleziono pierścień królewny. Rozkopując dalej ziemię, odkryto bogate pokłady soli. Tak piszą kronikarze. Zapewne królewna Kinga przywiozła z sobą ludzi, umiejących badać ziemię i oni to odkryli sól w Polsce. Faktem jest jednak, że od tego czasu zaczął się rozwój żup (jak je dawniej zwano) solnych w Wieliczce i Bochni. Za Kazimierza Wielkiego i Jagiellonów żupy solne w Wieliczce i Bochni rozwijały się coraz lepiej, dochód z nich dosięgał 18.000 grzywien t. j. 1 miljon 7½ tysiąca złotych polskich, a sól szła na Śląsk, Spiż, na Ruś, Litwę i wszystkie polskie ziemie. Spławiano ją Wisłą i wieziono wozami.

To też przez tyle wieków powstały w Wieliczce i Bochni prawdziwe miasta podziemne. W Wieliczce korytarze ciągną się na długość 4000 metrów w różne strony, a zapuszczają się w głąb na 400 metrów. Przez 8 szybów, t. j. studni można się dostać pod ziemię. Gdym się tam pierwszy raz wybrał, wsadzili nas w 10 osób do takiej żelaznej klatki, nazywanej windą. Łańcuchy zaskrzypiały i ruszyliśmy w głąb. Aż mi dech zaparło od tej warjackiej jazdy! Na szczęście krótko to trwało, bo na samo dno zapuszczają się tylko górnicy, ale i tak na przeszło setkę metrów byliśmy pod ziemią. Górnicy oświetlali nam drogę latarkami, ale i tak było mocno ciemno i prowadzili nas po różnych korytarzach; w niektórych sklepienie było podparte drągami. Pytam się:

— Dawno one tak stoją? — bo świeżo wyglądały.

— A ze sto pięćdziesiąt lat — odpowiada górnik. Sól dobrze konserwuje drzewo.

Ściany wszędzie z soli, z szarych kryształów, od czasu do czasu chodnik rozszerza się w przestronną komorę. W niektórych pracowali akurat górnicy, krusząc kilofami ścianę solną, lub ładując rozsadzone przez wybuch miny bryły na wagoniki, które ciągną po szynach konie. Te zwierzęta raz spuszczone w podziemia, już żywe nigdy z nich nie wychodzą. Szliśmy dalej krętemi dróżkami, to znów przez mosty wiszące nad przepaścią ciemną obok połyskujących czarno stawów, bo i ich nie brak w kopalni; woda często przeszkadza górnikom w pracy, a nagły jej wytrysk może nawet grozić zalewem korytarzy i śmiercią w nich się znajdującym. To też liczne pompy wypompowują wodę, o ile się tylko da.

Dziwne wrażenie robią kopalnie św. Antoniego i św. Kingi, patronki Wieliczki. Postacie świętych, ozdoby wszelkie kute z soli. W dnie uroczyste odbywają się w nich nabożeństwa. Jak byłem w kopalni, był to dzień powszedni, więc nabożeństwa nie było, ale zato się wytańczyłem setnie w sali balowej! A jakże! Głęboko pod ziemią tańczyliśmy oberka, że ha! Podłoga była z desek wyślizgana aż miło, zapalili nam lampy elektryczne, a orkiestra górników grała od ucha. A potem zaprowadzili nas jeszcze do sali restauracyjnej, gdzie mogło się pomieścić kilkaset osób. Prawdziwie jakby się było w mieście, tylko trochę ciemno i chłodno, więc z radością się człowiek wydostaje na świat Boży.

Jeden z inżynierów pokazał nam, że w kopalni wydobywa się różne gatunki soli: najlepsza, bo najczystsza jest sól „szybikowa"; ta leży najgłębiej; a pozatem sól „spiżowa", zanieczyszczona iłem i piaskiem, i sól zielona, która używana jest do celów przemysłowych.

Mimo, że Austrjacy prowadzili okropnie nieporządną rabunkową gospodarkę, soli starczy nam na długie lata.

Wasz Bartek z Woli.

Jak Warszawa uczciła setną rocznicę śmierci Staszica.

Warszawa, stolica kraju, w której Staszic znaczną część swego życia spędził, pracował i zmarł, i na której upiększenie i uposażenie w różne instytucje nie szczędził grosza — chcąc zaznajomić jaknajszerszy ogół z zasługami tego wielkiego patrjoty i reformatora, przez obecne pokolenie zupełnie nieznanego — zakroiła program uroczystości na wielką miarę. Trwały one cały tydzień, a niezawodnie w poszczególnych stowarzyszeniach trwać będą jeszcze długo w postaci odczytów, zebrań i t. d.

Zaczęły się dnia 17 stycznia w niedzielę na Bielanach, którą to miejscowość Staszic wybrał na swój wieczny spoczynek. Tam o godz. 11 w kościółku przybranym zielenią i przepełnionym publicznością odbyło się uroczyste nabożeństwo w obecności przedstawicieli Sejmu, Senatu, Wojska, Rządu i miasta Warszawy z Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej na czele. Delegacje stowarzyszeń i organizacyj społecznych ze sztandarami ustawiły się dokoła kościoła. Kazanie wygłosił ksiądz poseł Wyrębowski. W wymownych słowach przedstawił on niespożyte zasługi dla ojczyzny Staszica, który przekonaniu swemu, że przeznaczeniem człowieka jest dobrze czynić innym ludziom, nigdy się nie sprzeniewierzył. Jego głębokie myśli są tak aktualne i dla doby obecnej, że powinny stać się przykazaniami i dla następnych pokoleń. Nie słowami jednak tylko, ale i czynem Staszic uczył, jak żyć i pracować dla Polski, jak oszczędzać i używać majątek na pożytek kraju. „P o l s c e t r z e b a d a w a ć, a n i e b r a ć o d n i e j. W P o l s c e t r z e b a p r a c o w a ć i o s z c z ę d z a ć".

Po kazaniu udano się do grobu Staszica, przybranego zielenią i kwiatami, przy którym wartę honorową pełniła drużyna harcerzy im. St. Staszica, wioślarze i dowborczycy. Tu przemawiali: Prezes Rady Miejskiej Warszawy i obecny prezes fundacji Hrubieszowskiej, pan Grothus, potomek tej samej rodziny, której pieczy powierzył Staszic, umierając, swą fundację. Poczem nastąpiło składanie na mogile wieńców: od Rządu, Senatu, miasta Warszawy i różnych stowarzyszeń społecznych. Uroczystość zakończył chór Tow. wioślarskiego, który także śpiewał podczas mszy świętej.

Tak było na Bielanach, a w Warszawie Tow. Uniwersytetu Robotniczego zorganizowało w dzień ten Akademję poświęconą Staszicowi. Odczyt o wielkim mężu, który ideami i poglądami swojemi wyprzedził o wiek cały współczesne sobie społeczeństwo, wygłosił poseł Czapiński, który jasno i dobitnie przedstawił wszechstronną działalność Staszica, jako wielkiego reformatora, uczonego, pedagoga (wychowawcy), społecznika i ojca demokracji polskiej.

Referat był przeplatany odczytywaniem ustępów z dzieł Staszica przez znanych artystów dramatycznych, p. Zelwerowicza i p. Solską. Akademja rozpoczęta i zakończona śpiewem chóru robotniczego.

Najważniejsze uroczystości odbyły się 20 stycznia, jako w rocznicę śmierci Wielkiego Obywatela, a mianowicie: odsłonięcie i poświęcenie tablicy, świeżo wmurowanej w filar przy wejściu do pałacu Staszica, dzisiejszej siedziby Tow. Naukowego, i Akademja w sali Rady Miejskiej. Zaczęło je solenne nabożeństwo w Kościele św. Krzyża, wspaniale przybranym zielenią i rzęsiście oświetlonym. Kazanie, wypowiedziane przez ks. kanonika Szlagowskiego zaczynały słowa: „Z wiekowej przeszłości z poza stulecia niewoli dochodzi nas dzisiaj głos, który się rozlega i brzmieniem szerokiem rozchodzi się po kraju całym: M i ł o ś ć o j c z y z n y n i e k o ń c z y s i ę z e ś m i e r c i ą. Cóż to za miłość, bracia moi, cóż to za miłość tak potężna, że jej śmierć nie zmoże, a tak trwała, że żyje, choć umarł ten, kto ją w sobie zapalił. Jest to miłość wielkiego obywatela, który za życia pracował dla przyszłości ojczyzny, a po śmierci w czynach swoich i powiedzeniach swoich żyje, działa i miłuje. Mocna jest jako śmierć — miłość, pochodnie jej — pochodnie ogni i płomieni.

Miłość Staszica dla Polski nie skończyła się ze śmiercią jego, ale i z poza grobu Staszic wołać nie przestaje, że wiedza uratuje naród, że praca wzbogaci naród". I dalej: „Na tem polega wielkość Staszica, że u niego słowo z czynem się godzi. Gdy poucza o powinnościach obywatela, to sam je w pierwszym rzędzie na siebie wkłada". — Kończy słowami: „A my po stu latach uczmyż się od Staszica cnót obywatelskich, aby nie rzeczono, że w wolnej Polsce obywatel się jeszcze nie narodził".

Następnie udano się do pałacu Staszica na poświęcenie tablicy. Gmach ten, oszpecony przez Rosjan, po przywróceniu mu obecnie dawniejszej szaty stanowi jeden z najpiękniejszych pałaców Warszawy. Na dzisiejszą uroczystość przybrano go chorągwiami o barwach narodowych. Na balkonie nad wejściem ustawiono po-

piersie jego fundatora. Na tablicy napis: „Dom ten ku pielęgnowaniu nauki polskiej przez Stanisława Staszica przeznaczony, przez rząd rosyjski odebrany, wolą odrodzonej Rzeczypospolitej nauce polskiej przywrócony ,20 stycznia 1926 r.".

Po poświęceniu tablicy i przemówieniu p. Franciszka Puławskiego o twórczej myśli Wielkiego Nauczyciela Narodu Staszica, związanej z tym gmachem, a mianowicie zespolenia w nim nauki ojczystej —nastąpiło zakończenie uroczystości odegraniem przez orkiestrę hymnu narodowego.

O godzinie 5 pp. odbyła się Uroczysta Akademja ku czci Staszica w wypełnionej publicznością z Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej na czele sali Rady Miejskiej, przybranej zielenią, sztandarami narodowemi i portretem Staszica. Po odegraniu hymnu narodowego nastąpiło w krótkich przemówieniach składanie hołdu Staszicowi przez przedstawicieli różnych instytucyj naukowych. Między innemi prezes Rady Miejskiej oznajmił, że miasto uchwaliło potrzebne fundusze na przywrócenie fundacji Staszica: Dom zarobkowy, w którym w myśl intencji założyciela bezrobotni znajdą przytułek i pracę. Zaś prezes polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie zaznaczył, że pamięć Staszica powinna zespolić cały naród — bez zastrzeżeń. Jak wówczas bowiem walczył on z całą furją przekonania o prawa wieśniaka i mieszczanina, tak i teraz, gdyby żył, walczyłby również o prawa nietylko dla nich, ale i dla robotnika, proletarjusza, inteligencji pracującej i ludzi nauki.

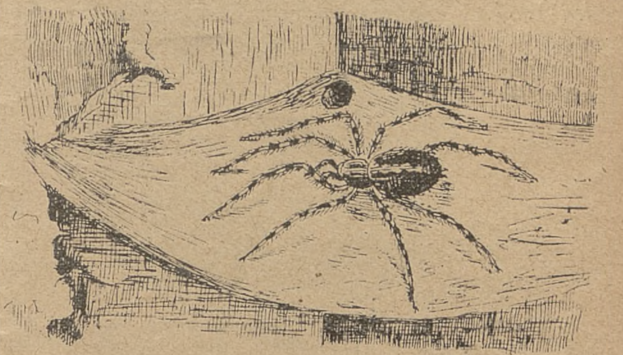
Z kolei zabrał głos p. Stan. Kot, profesor Uniwersytetu Jagielońskiego, i w doskonałym, oryginalnie pomyślanym odczycie przedstawił ogólną charakterystykę historycznej postaci Staszica i społeczną jego działalność. Między innemi mówił: „Staszic zalecał taki ustrój, takie prawo, któreby nam dało podatki: „Za wolność naród musi płacić". Gdyby przytoczyć — kończy p. Kot — wszystkie zdania Staszica o podatkach, o ustroju państwowym, o potrzebach kraju — wydałoby się nam, że to współczesny nam publicysta pisze o potrzebach doby dzisiejszej.

Prócz tych głównych uroczystości w ciągu tygodnia odbyły się pomniejsze w różnych stowarzyszeniach jak: w Ognisku Żołnierskiem przy ulicy Huzarskiej, w Stowarzyszeniu Techników, w szkołach i t. d. W niedzielę zaś 24 stycznia odbyło się w różnych punktach Warszawy 12 popularnych odczytów bezpłatnych.

Wanda Pławińska.

Nieco o pająkach.

Czy obserwowaliście kiedy pająka? Powszechnie utarło się mniemanie, że jest to brzydkie, podstępne i złe zwierzątko. Przytem czyż nie twierdzą niektórzy, że ukazanie się go naszym oczom rano lub w południe musi spowodować koniecznie nieszczęście? Przypatrzmy mu się jednak bliżej, bo godzien jest obserwacji.



PAJĄK DOMOWY.

Oto w kącie izby widzimy rozpiętą pajęczynę. Wczoraj jej jeszcze nie było, widocznie pająk niedawno przekonał się, iż jest to odpowiednie dla niego miejsce, a parę godzin wystarczyło mu na utkanie tej małej szarej płachty — terenu jego podstępnych polowań na biedne muszki. U spodu pajęczyny, połączona z nią otworem, znajduje się rurka utkana z gęstych nici. To schronisko pająka; tutaj siedzi on przyczajony i czeka aż nieprzeczuwająca podstępu muszka zaplącze się w zastawione sieci. Biegnie wtedy szybko do szamocącej się ofiary, porywa w smocze szczęki i zanosi do kryjówki, by spokojnie zabrać się do uczty. Pająk nie pożera swej zdobyczy, tylko ssie, obezwładniwszy ją najpierw trującym jadem, a po uczcie wyrzuca wyssanego trupka przez dolny otwór rurki.

Okaz przez nas obserwowany, to zwyczajny „pająk domowy", zwany również „płachtarzem ruderakiem" (fig. 1), gdyż rozpościera swe gęste i zbite jak filc płachty po mieszkaniach, piwnicach i starych ruderach. Ma on żółtawo - brunatny odwłok o jajowatym kształcie, 4 pary nóg i duże głaszczki, któremi rozpoznaje przedmioty, gdyż pomimo swych ośmiu oczu nie widzi świetnie. Na końcu odwłoka posiada gruczoły przędne, z których przez 6 zewnętrznych brodawek przędnych wydostaje się lepka ciecz, tężejąca natychmiast na powietrzu w cienką nitkę, służącą do tkania sieci.

Zadziwiająca jest zręczność i spryt pają-

ka w wyborze miejsca dla umieszczenia swej tkaniny i w samej sztuce przędzenia.

Wiemy, że nie wszystkie pająki tkają takie gęste i zbite płachty, jak „pająk domowy". „Krysiak" n. p., lub „Rozpiętek złocisty" (fig. 2) budują swe śliczne koliste siatki o niezmiernie regularnych okach z większą sztuką i nakładem pracy. Wyszukują one najpierw dogodnego miejsca między krzakami lub murem, gdzie najchętniej muszki przelatują, potem wyciągają nici zasadnicze, tworzące pionowy trójkąt lub czworobok, stosownie do potrzeby, bo czasem gałąź jakiegoś krzaka może im oszczędzić snucia jednej lub dwóch nici. Następnie ciągną proste włókna, które się zbiegają jak promienie koła w środku, a w końcu na tych snują włókno z wężownicą i łączą je w różnych odstępach z nićmi promienistemi. W pracy swej posługują się pająki swemi długiemi, członkowanemi nóżkami, zakończonemi dwoma zębatemi pazurkami, któremi zręcznie prowadzą i zaczepiają nici.



ROZPIĘTEK ZŁOCISTY.
Samiec czatujący na środku pionowej sieci kolistej, uczepionej do roślin wodnych.

Cały ten trud zmierza do zaspokojenia życiowych potrzeb pająka, jest jego codzienną „pracą na chleb". Więc choć w naszem pojęciu polowanie na zdobycz z ukrycia i rzucanie się na bezbronną ofiarę musi być zawsze uważane za czyn haniebny i zbrodniczy, to w świecie pająków znajduje on wytłumaczenie zasadą naturalną — walką o byt.

J. Rybczyńska.

J. OST.

Gruba skóra.

(Bajka).

Hipopotam raz siedzi i gazetę czyta.
Czyli to był „Robotnik", czy „Rzeczpospolita"
Nie wiem. Dość, że czyta —
I kwita.
Przybiegł do niego Jeleń i pyta:
— Czy to o panu piszą, że pan kradnie
I różne inne rzeczy robi tak nieładnie?

— Może i o mnie. A co mi to szkodzi?
Czy to mnie druk uderzy, albo mnie zgładzi?
Albo znów bajkę o mnie napisze poeta,
Myśli pan, że to działa na mnie choć trochę?
[E, gdzieta!
Czy człowiek rżnie mi prawdę, czy też pismo
[które,
Nic mnie to nie obchodzi.

— Ma pan grubą skórę!

Systemy monetarne w Polsce.

Każde państwo na początku swego organizowania się dąży do uregulowania w pierwszym rzędzie swych spraw pieniężnych — do wprowadzenia w obieg pieniądza, któryby spełniał najbardziej istotne swe zadania, a więc, by był środkiem wymiany, miernikiem wartości i dawał możność gromadzenia oszczędności.

Wykładnikiem spraw pieniężnych państwa jest najczęściej jego układ monetarny, który ściśle związany z całokształtem życia państwowego jest wskaźnikiem jego rozwoju. Pokój i ład wewnętrzny — nazewnątrz objawiają się przez obieg dobrego, zdrowego pieniądza. Wojna, głód, choroby, tak często spotykane w dawnych czasach, jako konieczne zło — sprowadzają zły, bezwartościowy pieniądz. Zobaczymy, jak wyglądały te sprawy w Polsce.

W czasach przedchrześcijańskich kupowano i sprzedawano w Polsce przy pomocy środka wymiennego—skór wiewiórczych i kunich, wiązanych w „grzywny". Pierwsze monety polskie ukazały się dopiero za czasów Mieczysława I. Pieniądze owych czasów nazywano denarami. Denary te z biegiem czasu bito coraz mniejsze, to też państwo wreszcie nakazało ważyć pieniądze; jako jednostkę wagową przyjęto markę (183,6 grama czystego srebra). Wacław, król polski i czeski, kazał w 1300 roku wybijać w Pradze denary grube, nazwane przez naród groszami. Kopa takich

groszy stanowiła markę albo grzywnę, którą zaczęto utożsamiać z marką. Wojny, pomór i ciągłe głody, które nawiedzały Polskę, spowodowały, że denary bito coraz gorsze. Reformy, albo jak dzisiaj mówimy, sanacji, dokonał dopiero Kazimierz Wielki. Za jego panowania zaczęły krążyć monety złote; były to węgierskie dukaty, albo floreny, albo czerwone złote, o wartości 14 do 16 groszy. Dukaty te były bite na Węgrzech, skąd otrzymywaliśmy je za sprzedaną sól.

Na Litwie książęta i bojarowie kazali odlewać sztabki czystego srebra, zwane rublami. W wieku XV każde miasto miało prawo bicia monet. Ten stan rzeczy wytworzył taki chaos i zamęt w systemie monetarnym, że bito pieniądze coraz mniejsze i gorsze, a w 1456 roku za 1 zł. czerwony płacono już 30 groszy. Pomimo, że złoty ulegał potem różnym przemianom, to jednak stosunek do groszy pozostał ten sam (1 złoty=30 groszy).

Rozbiory doprowadziły do wprowadzenia obcych monet w Polsce. W mowie jednak pozostały złote i grosze. W byłem Królestwie Kongresowem w wieku XIX 15 kopiejek rosyjskich przyjmowano za złoty czyli 30 groszy.

W Polsce współczesnej uchwałą Sejmu Ustawodawczego z dnia 11 sierpnia 1919 roku postanowiono wprowadzić układ monetarny w Polsce na wzór t. zw. unji łacińskiej, to jest z 1 kg.



Projekt „Stuzłotówki". Popiersie Mikołaja Kopernika.

złota 900 próby (na 1000 części stopu 900 części złota) winno być bite 3100 jednostek monetarnych — złotych, którego setną część nazwano groszem. Uchwała ta była jednak zawieszona w wykonaniu aż do roku 1924, kiedy to naskutek rozporządzeń Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 20 stycznia i 17 kwietnia 1924 r. przystąpiono do bicia monet. Oto krótkie streszczenie tych rozporządzeń:

Wybijać monetę może tylko Państwo. Monety złote są wybijane na rachunek nietylko państwa, lecz i osób prywatnych. Osobom prywatnym, zgłaszającym złoto w ilości nie mniejszej jak 100 gr., mennica wybije monety za zwrotem kosztów wybicia. Monety srebrne, niklowe i inne mogą być wybijane tylko na rachunek państwa.



Projekt „Pięćdziesięciozłotówki". Główka w stylu renesansowym na tle kłosów pszennych.

Monetami złotemi można regulować wszelkie zobowiązania bez ograniczenia; monetami srebrnemi można wypłacać tylko do 100 zł.; monetami niklowemi i bronzowemi można płacić tylko do 10 zł. przy każdej wpłacie lub wypłacie.

Wybijaniem monet zajmuje się u nas mennica państwowa, która przygotowała już projekty nowych monet złotych, które poniżej podajemy.

Nie należy się spodziewać natychmiastowego wprowadzenia do obiegu monet złotych, gdyż te sprawy, jak na wstępie wspomniałem, są ściśle związane z naszym rozwojem życia gospo-



Projekt „Dziesięciozłotówki". Głowa Bolesława Chrobrego.

darczego. Projekty te zostały przygotowane po to, by każdy obywatel mógł przechowywać za-

miast walut lub monet zagranicznych — monety polskie. Zgodnie z duchem rozporządzenia Prezydenta, każdy ma prawo, złożywszy do mennicy złoto lub monety złote zagraniczne, żądać przetopienia ich na monety złote polskie.

M. Kozłowski.

Wiadomości gospodarcze.

Jaka jest wydajność naszych pól? Pod względem wydajności naszych pól wciąż posuwamy się naprzód. Klęska wojny, która nawiedziła każdy zakątek Polski, zaciera się z dniem każdym.

Wytrwała praca na własnym żagonie, propaganda organizacyj rolniczych i zakreślająca coraz szersze kręgi oświata rolnicza, powodują, że rolnik, ulepszając swe gospodarstwo wogóle, a glebę w szczególności, otrzymuje wciąż lepsze plony.

Oto zestawienie tych plonów z przeciętną wydajnością z przed wojny, to jest z okresu 1909-1913 r.

Przeciętne zbiory z ha. w q. (q=100kg).

Rok	Pszenica	Żyto	Jęczmień	Owies
1924/25	14.4	13.3	13.7	12.8
1923/24	8.2	8.3	9.9	9.3
1922/23	13.3	12.8	13.8	14.0
przeciętnie w lat. 1909-1913	12.6	11.2	10.3	11.9

Pomijając wyjątkowo klęskowy rok 1923/24, widzimy bardzo wyraźny powrót do wydajności przedwojennej, którą przekroczyliśmy pod względem wydajności z hektara dla najważniejszych zbóż: pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa.

Poprawa sytuacji pieniężnej. Nasza sytuacja walutowa w ostatnich czasach doznała znacznej poprawy. Załamanie się spekulacji na zniżkę złotego spowodowało, że już w grudniu dało się zauważyć wstrzymanie odpływu walut, a nawet w końcu grudnia rozpoczął się znaczny dopływ pieniędzy zagranicznych do Banku Polskiego. W końcu grudnia ub. r. zapas walut i dewiz Banku powiększył się z 59,2 miljonów zł. do 69.7 miljonów zł., co stanowi 10,5 miljonów zł. Ten fakt spowodował, że pokrycie kruszcowe pieniędzy papierowych będących w obiegu obecnie wynosi prawie 38%, a więc jest wyższe od pokrycia zastrzeżonego statutem Banku Polskiego, które wynosi 30% będących w obiegu banknotów.

Przewaga wywozu z Polski nad przywozem z zagranicy, która dała się zauważyć w ciągu kilku ostatnich miesięcy, jest naturalną rękojmią, że stałość kursu złotego jest zapewniona na kilka najbliższych miesięcy z 1926 r.

Co każdy powinien wiedzieć o wódce?

W tych ciężkich czasach, jakie przeżywamy obecnie, szalonej drożyzny i zupełnego braku pieniędzy, kiedy trzeba pracować i oszczędzać każdy tak krwawo zapracowany grosz, ludzie na dobitkę marnują go jeszcze na taką t r u c i z n ę dla duszy i ciała, jaką jest wódka. Ona odbiera chęć, zdolność do pracy, rozleniwia człowieka, odbiera mu wszystkie wyższe dążności, pragnienia, osłabia wszystkie siły fizyczne, duchowe, sprzyja powstawaniu wszelkich chorób i przedłuża ustąpienie już istniejących. Ta zdradziecka „rozweselająca" wódka to największy wróg naszego ciała, duszy, który rozleniwia, ogłupia i skraca życie ludzkie.

Miła wódeczka sprowadza często ś m i e r ć n a g ł ą, wskutek osłabienia serca, spotykanego powszechnie u pijaków, a wszak modlimy się codzień w pacierzu: „Od nagłej a niespodziewanej śmierci zachowaj nas Panie". A ta niemiłosierna wódka czyha wprost na nasze zdrowie, duszę i życie, aby je skrócić, aby narazić człowieka na ciężkie męczarnie i nieuleczalne choroby.

Wiedzieć bowiem należy o tak ważnym fakcie, o którym nasza ludność wiejska nie jest, niestety, uświadomiona, że wódka sprowadza ciężkie choroby serca i nerek, mózgu, tych najważniejszych dla życia narządów.

Ona podkopuje m o r a l n o ś ć w człowieku, czyni z niego zwierzę i jest ważną przyczyną biedy, nędzy, bo nałogowy pijak wyda ostatni grosz na „miłą wódeczkę", aby się odurzyć, zapomnieć o obowiązkach i pracy, która jest głównym celem życia człowieka. To też nasza kochana młodzież w pracy, ciągłem doskonaleniu się powinna szukać pokrzepienia ducha i osłody od tych cierni, jakiemi obdarza nas tak szczodrze to niemiłosierne życie. Ale nie szukajcie aby tej pociechy na dnie kieliszka, bo się zgubicie, bo zatrujecie wasze ciało i duszę, która powinna szukać przyjemności w czynach podniosłych i szlachetnych.

Czy znacie ten przepiękny wiersz nieśmiertelnego wieszcza naszego Adama Mickiewicza:

„Młodości! Ty nad poziomy wylatuj,
A okiem słońca, ludzkości całe ogromy,
Przeniknij z końca do końca"

Młodzieży kochana! Idź za radą wielkiego poety i wylatuj nad poziomy, ale pamiętaj o tem, że obrzydliwa wódka przykuwa ducha naszego do ziemi, rozbudza wstrętne namiętności, prowadzi do czynów popędliwych, niemoralności, gry hazardowej, a nawet bardzo często i do obłędu.

Pamiętajcie o tem, że wódka wpędza lu-

dzi do więzień, domów poprawy i szpitali dla obłąkanych. Ona jest źródłem ciężkich chorób umysłowych, osłabia w wysokim stopniu siłę fizyczną i duchową narodu. To też Polska woła na nas donioslym, do serc przenikającym głosem: „Bądźcie trzeźwi, jeżeli kochacie prawo, ziemię, Ojczyznę".

Sędziowie kryminalni, urzędnicy policyjni i naczelnicy więzień we wszystkich krajach godzą się na to, że 70—80 procent wszystkich przestępstw pochodzi z pijaństwa. Niektórzy badacze tej kwestji podają tak smutne cyfry, że 46 procent wszystkich morderstw bywa popełnionych w stanie nietrzeźwym. A te awantury, kłótnie i bijatyki w niedzielę mają swoje źródło w tej przeklętej gorzałce. W szpitalach dla obłąkanych w Warszawie stwierdzono jako przyczynę obłąkania pijaństwo w 18 wypadkach na 100.

Wódka działa również bardzo szkodliwie na wzrok i prowadzi często nawet do ślepoty. Pijacy kończą swój marny żywot samobójstwem, bo ich w chwilach trzeźwości gryzie sumienie, ten surowy, ale najsprawiedliwszy sędzia.

Kochana młodzieży! Walcz energicznie z pijaństwem i zakładaj kółka wstrzemięźliwości.

Dr. Władysław Chodecki.

Praktyki rolne

W związku z okólnikiem C. Z. K. R. w sprawie praktyk rolnych krajowych i zagranicznych w roku bieżącym, komunikujemy, że termin nadsyłania zgłoszeń zostaje przedłużony do 20 lutego r. b.

Zwłaszcza zwracamy uwagę na praktyki krajowe:

1) ogólno-rolnicze w Poznańskiem,
2) mleczarskie,
3) pszczelnicze.

Kandydaci winni:

1) mieć ukończoną szkołę rolniczą i posiadać praktyczną znajomość podstaw rolnictwa,
2) odznaczać się nieposzlakowanym charakterem i w związku z tem przedstawić zaświadczenie instytucyj względnie osób odpowiedzialnych.
3) zobowiązać się do pracy społecznej na terenie wsi polskiej.

Należy do 20 lutego 1926 r. przesłać do Centralnego Związku Kółek Rolniczych w Warszawie, ul. Tamka 1, podanie z życiorysem, odpisami świadectw i zaświadczeniami. Praktyka trwać będzie od kwietnia do października r. b.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Z kursu śpiewaczego na Wołyniu.

„Leććie pieśni"... Temi słowy, gdzie mieści się głęboka wiara w wartość wychowawczą dobrej pieśni i jakby zachęta wzajemna do wytr-



Słuchacze kursu dla kierowników chórów w Kołach Młodzieży Wiejskiej, zorganizowanego na Wołyniu w dn. 10/XI do 16/XII 1925 r. przez Wołyński Związek Mł. Wiejskiej pod kierownictwem kol. Olszewskiego.

Fotografował kol. H. Wieczorek.



UCZENIE SIĘ NUT.
Jedna z lekcyj na kursie kierowników chórów Kół Mł. Wiejskiej w Klewaniu na Wołyniu.
(Fotografował słuchacz kursu, kol. H. Wieczorek z pow. Łuckiego).

wania przy pracy nad skutecznem szerzeniem jej wokół, żegnali się słuchacze pięciotygodniowego kursu dla kierowników chórów w Kołach Młodzieży Wiejskiej, który zakończono w dn. 16 grudnia 1925 roku w Klewaniu. Kurs ten zorganizował Wołyński Związek Młodzieży Wiejskiej, bowiem planując pracę w Kołach Młodzieży na Wołyniu, postawił sobie za zadanie przedewszystkiem udoskonalenie wartości już przez młodzież posiadanych.

A Wołyniak często, choć nieraz smętne melodje śpiewał. Były to wspomnienia doli ciężkiej, od której z rodzinnych stron na kresy dalekie uciekł; były to opowiadania tych zmagań z naturą twardą stepów szerokich i lasów północnych Wołynia, sprzymierzonych z takiemiż jak oni pierwotnym człowiekiem, i była to ta tęsknota za lepszą, piękniejszą dolą ludzką w Rzeczypospolitej. I to ojcowie nasi przekazali nam młodym. Śpiewaliśmy i śpiewamy zawsze: bydło goniąc na paszę, przy pracy w polu i na łące, na wieczornicy niedzielnej w Kole Młodzieży. Ej! zresztą zjazdy nasze na Wołyniu zaczynały się zawsze i kończyły pieśnią. Śpiewając, zaspakajaliśmy wewnętrzne potrzeby duszy naszej. I dobra była myśl, by pieśń tę wykształcić, by z harmonji głosu ludzkiego wydobyć możliwie więcej piękna i szerzyć, i rzucać niem wokół, gdyż dusza ludzka, czując piękno i choćby krótkie chwile żyjąc z niem, szlachetniejszą się staje.

*
* *

Z popisu słuchaczy i ducha jaki wśród nich panował wynikało, iż cel został osiągnięty. Kołom Młodzieży na Wołyniu przybył nowy zastęp przygotowanych i zapalonych do pracy młodych zuchów. Nie wątpimy przeto, że po zakątkach naszych zabrzmi obecnie raźniej dobra pieśń polska. Popis został bardzo mile zakończony szeregiem pieśni i kolend ludowych, wykonanych przez czterogłosowe chóry: męski i mieszany, pod kierownictwem kol. J. Olszewskiego, kierownika kursu — słuchacza Warszawskiego Konserwatorjum Muzycznego.

Antoni Hermaszewski.

Z Koła M. W. w Milczanach (pow. Sandomierskiego).

Milczany jest to wioska, leżąca w pobliżu Sandomierza i liczy około 50 domów. Chociaż znajduje się blisko wspomnianego miasta, to jednak w Milczanach długo młodzież chodziła luzem, pomimo, że w Sandomirzu był już dawno zorganizowany Okr. Zw. M. W. A przecież młodzież jest nawet podatna do pracy społeczno-oświatowej, ale nie było nikogo, ktoby ją pobudził i poruszył do tej pracy. To uczynił instruktor Okr. Zw. Mł. W., kol. Wrzosek. Młodzież z zapałem i z werwą zabrała się do powetowania przepędzonych bezczynnie chwil. W

listopadzie urządzono wieczornicę, na którą przybyło kilku gospodarzy, instruktorzy Okr. Zw. K. Roln.; wypadła bardzo dobrze i zrobiła dobre wrażenie na obecnych. Z inicjatywy kol. Wrzoska zorganizowane zostały także w naszem Kole kursy wieczorowe, które prowadzi żona instruktora Okr. Zw. K. Roln. z Sandomierza. Tak więc młodzież w naszej wsi zaprzęgła się do wspólnej pracy nad odrodzeniem wsi i w tej pracy posuwa się naprzód.

J. Woźniak — prezes.
W. Winiasz— sekretarz.

Z Koła Mł. W. w Reskach.

Koło w naszej wiosce zorganizowane było już w 1923 r., ale do roku ostatniego działalność jego była dość uboga, na co złożyły się różne przeszkody i nieporozumienia, jakie zaszły w łonie zarządu Koła. Dopiero pobudził do wytężonej pracy naszą młodzież zorganizowaną nowoprzybyły nauczyciel, p. Jan Wojda, energiczny, młody człowiek, pełen zapału i otuchy do pracy społecznej.

W porozumieniu z kol. J. Śmiałkiem zwołał p nauczyciel młodzież na zebranie, na które przybyło kilkadziesiąt osób.

Po gorącem przemówieniu p. Wojdy postanowiono wziąść się do roboty. Zebrania odbywają się w sali szkolnej.

Urządziliśmy trzy wieczornice z bogatym programem, ku czci powstania styczniowego, Kościuszkowskiego i listopadowego, oraz obchodziliśmy uroczyście dzień imienin Marszałka Piłsudskiego. Urządzone zabawy taneczne były niemałą rozrywką dla naszej młodzieży. Wystawiliśmy sztukę: „Karpaccy Górale", która jakkolwiek nie jest łatwą, jednak wypadła dobrze, bowiem przygotowaliśmy się do przedstawienia dobrze, z którego widzowie byli bardzo zadowoleni.

Zespół teatralny, jaki się wyłonił z naszego Koła, wystawił: „Wesele Łowickie", które odegrał w Liskowie podczas wystawy „Wsi Polskiej", oraz w Blichu pod Łowiczem podczas pobytu wojewody Sołtana i trzeci raz w kinie wojskowem w Łowiczu. Dochód z powyższych przedstawień i zabaw przeznaczono na kupno latarni projekcyjnej

Z inicjatywy naszego Zarządu zawiązały się Koła w sąsiednich wioskach: w Szymanowicach, Łaźnikach, Mastkach i Niespuszy.

Członków czynnych nasze Koło liczy 32, a honorowych 15.

Zdajemy sobie sprawę z naszych braków i niedomagań, wiemy, że rezultaty powyższe są małym ułamkiem tych zadań i prac, jakie stoją przed każdem Kołem. Wierzymy jednak mocno, że z czasem zwartą siłą i wytrwałością powiększymy swój dorobek.

Koleżanki i koledzy, idźmy w wir walki z ciemnotą, wydajmy jej bój, nie żałujmy sił do pracy społecznej, która nas uszlachetnia i przygotowuje na światłych obywateli.

Idźmy naprzód a zwyciężymy!

S. P.

Z Okr. Z. M. W. pow. Sandomierskiego.

Praca w powiecie naszym systematycznie posuwa się naprzód. Przejawia się ona wśród młodzieży na wsi, czy to zrozumieniem idei naszego Związku i solidarnością, czy to większym zainteresowaniem się pracą nad uszlachetnieniem samego siebie.

Sprężyną pobudzającą to zainteresowanie się pracą w Kołach Młodzieży, a po części i wśród inteligencji miejscowej jest instruktor Kółek Rolniczych, p. Władysław Kamiński. Okręgowy Związek Kół Młodzieży Wiejskiej pow. Sandomierskiego zyskał gorącego i ideowego pracownika w wyżej wspomnianym p. instruktorze. Jest on duszą całego ruchu wśród młodzieży ziemi Sandomierskiej. Oddany swej pracy zawodowej w Kółkach Rolniczych, znajduje jednak wolne chwile dla podjęcia tak wielkiej pracy wśród młodzieży wiejskiej i prowadzi z zamiłowaniem pracę w kierunku kulturalno-oświatowym. Pomimo tego wysiłku ze strony instruktora Kamińskiego, daje się odczuć brak pracy systematycznej, opartej na trwałych podwalinach, — c z u ć w p r a c y n a s z e j w y s i ł e k c h w i l o w y. O. Z. M. W. stara się w różny sposób temu zapobiedz. I tak wszelką pracę on planuje, biorąc pod uwagę czas i poziom intelektualny młodzieży na wsi, a następnie w formie instrukcji rozsyła po Kołach. Na czas zimowy postanowiono wygłosić po jednem referacie w każdem Kole.

Wielkiem udogodnieniem dla pracy w Kołach i dla Zarządu O. Z. M. W. jest tworzenie podokręgów. W miejscowości, która jest ośrodkiem skupienia kilkunastu Kół, tworzy się podokręg, który pracą swą obowiązany jest pomagać O. Z. M. W. I tak u nas mamy już dwa podokręgi. Pierwszy powstał w 1923 r. w Górach-Wysokich — drugi w 1925 r. w Usarzowie. Podokręgi te, a zwłaszcza w Górach-Wysokich (którego prezesem jest ideowy pracownik wśród młodzieży na wsi — nauczycel, p. Leopold Żuber), wykazują pracą swą wielką żywotność. W podokręgu górskim, który skupia 13 Kół, z inicjatywy wyżej wspomnianego p. Leopolda Żubra prowadzone są już drugą zimę kursa kulturalno-oświatowe. Kierownikiem kursów jest p. Żuber, a współpracownikami są prelegenci, zapraszani na każdorazowy wykład, n którym są poruszne przedewszystkiem myśli te przedewszystkiem, które mają w życiu na wsi pierwszorzędne znaczenie. Po każdym wygłoszonym referacie odbywają się dyskusje, w których

wszyscy zabierają głos i wypowiadają swe myśli i uwagi. Projektujemy obecnie zwołać zjazd prezesów w miesiącu styczniu, a także walny zjazd w końcu marca.

Z przykrością zaznaczamy, że Sejmik budżet nasz odrzucił, a tylko na gwiazdkę przeznaczył nam 1.780 złp. na powiększenie bibljoteki O. Z. M. W.

Mimo ciężkich warunków w jakich pracujemy z podniesionem czołem i jasnem okiem idziemy w przyszłość — dla przyszłości.

Członek zarządu—M. W.

Z Koła Młodzieży Wiejskiej w Jastrzębi.

Koło nasze zorganizowano w czerwcu w 1925 roku z inicjatywy kol. Krela Bolesława, ucznia szkoły rolniczej. Ów kolega dużo poświęcił czasu i pracy, aby młodzież naszą zorganizować. Koło liczy 27 członków, ale gorliwych jest 23. Mieliśmy dużo przeszkód z pośród starszych szczególnie, ale to nas nie zrażało. We wrześniu ub. roku odbyła się zabawa wraz z przedstawieniem, na którem odegraliśmy sztukę: „Bolszewicy pod Warszawą", z czego dochód przeznaczyliśmy na założenie bibljoteki. Postanowiliśmy także zorganizować wieczornicę. Plan piękny, ale jak urzeczywistnić? Dzięki talentowi organizacyjnemu i niezmordowanej pracy naszej dzielnej koleżanki, Heli Grabowieczówny, wieczornica szybko i z pięknym programem została przygotowana. Poprosiliśmy na tę uroczystość Dyrekcję szkoły rolniczej, rodziców, których dzieci są w Kole.

Program był następujący: pogadanka, śpiewy, deklamacje; następnie wszyscy goście zaproszeni zostali na kolację, po zakończeniu której rozpoczęły się tańce; przygrywał kolega z naszego Koła. Wieczornica odbyła się u gospodarza, Andrzeja Grabowicza, który rozumie młodzież, pomaga jej w pracach, — za to wszystko składamy mu staropolskie „Bóg zapłać".

Pozdrowienia dla wszystkich Kół.

Pietrzak—przewodniczący.

Z POLSKI I ŚWIATA

Jeszcze jeden rozłam miał mejsce w ruchu ludowym. Na zjeździe organizacji stronnictwa „Wyzwolenia", obejmującej Wileńszczyznę i część Kres. wschodnich, przeszła uchwała nakazująca posłom kresowym stronnictwa „Wyzwolenie" wystąpić z klubu poselskiego i założyć nowy klub „Kresowego Stronnictwa Chłopskiego". Są pogłoski, że ten klub ma się połączyć z grupą, która niedawno wystąpiła z „Wyzwolenia", dla stworzenia wspólnego stronnictwa chłopskiego.

Preliminarz budżetowy, czyli wykaz wydatków i dochodów państwa na rok 1926, uchwalony przez Radę Ministrów przewiduje wydatki państwowe w sumie 1730 miljonów złotych. Jest to jednak suma obliczona na podstawie obowiązujących obecnie ustaw. Ponieważ jednocześnie z budżetem Rząd wnosi projekt ustawy o zmianach w organizacji urzędów państwowych, który przewiduje oszczędności w wydatkach na te urzędy o całe 130 miljonów — więc suma ta ulegnie jeszcze zmniejszeniu o te 130 miljonów złotych. Największe sumy, jakie mogą być wydane w ramach tego budżetu są: na wojsko — 563½ miljona, na oświatę 270 miljonów, na ministerstwo spraw wewnętrznych (głównie policja) — 178 miljonów. Duże pozycje zajmują również emerytury, wsparcia dla inwalidów, bo 170 miljonów złotych, oraz częściowe spłacanie długów państwowych i procentów od nich — 108 miljonów. W przewidywanych dochodach naczelne miejsce zajmują: monopole państwowe, które mają dać 454½ miljonów, podatki bezpośrednie (gruntowe, dochodowe, przemysłowe i t. p.) 332½ milj., podatek majątkowy — 60 miljonów, podatki pośrednie (od soli, cukru i innych artykułów spożywczych, towarów) — 108 miljonów, cła — 200 miljonów, opłaty stemplowe i inne 111½ miljonów i t. d. Ogólna suma dochodów w przewidywaniach tego preliminarza wynosi 1.600 miljonów. Więc tyle samo, ile rzeczywiste wydatki, bo po odtrąceniu owych 130 miljonów, wydatki też wyniosą sumę 1.600 miljonów.

Uchwalony przez Radę Ministrów preliminarz zostanie w najbliższym czasie przedłożony do zatwierdzenia Sejmowi i Senatowi. Gdyby został całkowicie wcielony w życie, byłoby to osiągnięcie równowagi budżetowej, czyli zrównanie zwykłych dochodów ze zwykłemi wydatkami. Sejm będzie się zastanawiał nad sumami wymienionego budżetu. Przypuszczalnie najostrzej będą atakowane zbyt wysokie wydatki na wojsko, oraz na ministerstwo spraw wewnętrznych, które wydatkują tak ogromne sumy, podczas kiedy ministerstwo rolnictwa stanowiące najważniejszy dział życia kraju, wydaje tylko 22 milj. W porównaniu z budżetem przewidywanym przez poprzedni rząd na rok obecny, ten budżet jest znacznie okrojony, prawie o 400 miljonów zł. Preliminarz ten jest również o 144 miljony mniejszy od rzeczywistych wydatków w roku 1925.

Ustawa o płaceniu podatków w naturze przechodzi już ostatnie formalności, bo została już uchwalona przez Senat. Według tej ustawy w brzmieniu takiem jak uchwalił ją Senat, Rząd ma prawo ściągać podatki w zbożu od

każdego, kto w przeciągu 14 dni po otrzymaniu wezwania skarbowego nie uiści podatku w gotówce. Stronnictwa, zwalczające tę ustawę, zarzucają jej przedewszystkiem to, że zostawia ona duże pole do samowoli władz administracyjnych przy ściąganiu podatku.

Przedstawiciele bankierów amerykańskich przyjeżdżają do Polski, żeby obejrzeć stan gospodarki w państwowym monopolu tytuniowym, bowiem Polska chce uzyskać od Ameryki pożyczkę pod zastaw monopolu, a Amerykanie kota w worku nie chcą kupić.

Projekt urządzenia szkolnych domów wycieczkowych. W okresie wakacyj letnich szkoły stoją pustkami i możnaby wykorzystać te budynki na schroniska dla wycieczek. Urządzenie takich domów wycieczkowych, gdzie za niewielką opłatą możnaby przenocować i pożywić się, wzmogłoby bardzo ruch wycieczkowy, mający wszelkie wartości kształcące. Najważniejsze jest urządzenie domów wycieczkowych w górach i nad morzem, dokąd chętnie pojechałoby wiele wycieczek, a nie mogą tego nieraz uczynić, bo wszystkie domy są pozajmowane przez letników.

Co i owo.

Oko za oko. Niedawno mieszkańcy Nowego Jorku (Ameryka) podziwiali na ulicy następującą scenę: dwuch ludzi bez kapeluszy, bez parasoli, stało na środku ulicy na deszczu pół godziny. Pilnował ich policjant, pokryty od stóp do głów płaszczem nieprzemakalnym. Okazało się, że na taką karę skazał ich dowcipny sędzia amerykański za to, że pozostawili na deszczu przez pół godziny konia bez pokrycia go derką.

Największy grubas wśród dzieci.. Jest nim w Afryce południowej niejaki Bod, który liczy 11 lat, a waży 205 funtów, wysoki jest na 3 stopy, piersi ma szerokości 52 cali, a w obwodzie 58 cali. Z powodu swej grubości nie może on uczęszczać do szkoły. To też zazdroszczą mu tego wszyscy młodzi próżniacy.

Człowiek bez uszu. W Ameryce niedawno umarł człowiek, który urodził się bez uszu, tak że w miejscu, gdzie inni ludzie mają uszy, nie posiadał żadnych otworów. Powiadają, że mógł jednak przyjmować dźwięki za pomocą ust. Skoro otworzył usta, słyszał rozmowy prowadzone zwykłym głosem. Stwierdzał sam, że brak uszu nie daje mu się wcale we znaki i wydawało mu się niemożliwem, ażeby można było słuchać inaczej jak ustami. Ów człowiek (Zadas) żył w szczęśliwym związku małżeńskim i pozostawił 14 dzieci.

Zakaz palenia ze względów religijnych. W Azji na południu od Syberji, a na wschód od Chin, jest kraj górzysty, zwany Tybetem, gdzie zamieszkują ludzie wyznający religię pogańską. Jedna z angielskich fabryk wyrobów tytuniowych zwróciła się do władz tybetańskich z prośbą o udzielenie pozwolenia sprzedaży w Tybecie papierosów swego wyrobu. Otrzymała odpowiedź nieprzychylną. Oto jakie przyczyny odmowy podają władze tybetańskie:

„Kraj Tybetu jest królestwem religijnem i świętem, które zamieszkuje wielu bogów i bóstw opiekuńczych. I zniknęłoby to wszystko w obłokach dymu, sprowadzając na kraj nieszczęścia, gdyby palenie papierosów było dozwolone. Pozatem przykra woń, któraby się wszędzie rozchodziła, stałaby się dokuczliwą tak dla bydląt, jak i dla ludzi, wywoływałaby wszędzie choroby, śmierć i zniszczenie, co równałoby się zburzeniu szczęścia i dobrobytu ludowego. Musimy się bronić przeciwko temu i czynić wszystko, co dąży ku zapewnieniu dobra ogółowi. Wobec tego rząd tybetański nie pozwoli nikomu na palenie papierosów".

Jeszcze o skutkach ciemnoty na wsi. Przykro jest pisać o tych wypadkach, które poniżają wieś polską i dają świadectwo o jej niskim poziomie kulturalnym. Ale musimy te plamy wystawiać na światło i piętnować, aby je wytępić, zniszczyć. Oto znów pod Łodzią we wsi Szodki gospodarz Lewandowski zabił swego nowonarodzonego syna, w mniemaniu, że zabija „antychrysta". Urodzone dziecię bowiem ważyło 15 funtów, co ogromnie zdziwiło akuszerkę. A gdy chłopca włożono do wanny do ciepłej wody, ten złapał się za krawędź i wstał o własnych siłach. Przestraszona akuszerka uciekła z chałupy, krzycząc, że narodził się „szatan". Ojciec zmartwiony tem postanowił zamordować „antychrysta". Lekarze zbadali zwłoki noworodka i stwierdzili, że był to chłopiec zupełnie normalny, o potężnej budowie i silnie rozwiniętych muskułach.

Kiedyż oświata rozpędzi te zamroczenia umysłu, kiedyż rozsądek zapanuje nad głupotą! Światła trzeba na wsi polskiej! Pracy nad oświatą. Do roboty młodzieży! Każda chwila droga!

HUMOR

W sądzie.

Sędzia: — Więc oskarżony zaprzecza, że włamał się do szopy gospodarza Kuli i skradł mu jedną z dwóch jego gęsi?

Oskarżony: — Tak, panie sędzio. Przedewszystkiem jestem uczciwym człowiekiem, a powtóre zabrałbym mu z pewnością nie jedną, lecz obie gęsi.

Głupszy niż jego pies.

Jan: — Wiesz, są takie psy, że przechodzą rozumem swoich panów.

Wojtek: — Toś mi powiedział nowinę. Ja sam mam takiego psa.

CENNIK OGŁOSZEŃ: 1/1 str. — 90 zł., 1/2 str. — 50 zł., 1/4 str. 25 zł., 1/8 str. 15 zł.; Ogłoszenia na stronie ostatniej i pierwszej po tekście o 10%, a w tekście o 25% drożej.

Redaktor: **Bolesław Babski.** Wydawnictwo: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Druk. Stołeczna, G. Kryzel, Warszawa, Wolska 16.